

Diennik Kraj wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 zł.	5 zł.	2 zł.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglii.....	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika „Kraj”, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłaty. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnobrzegu: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Poznaniu: Księgarnia F. Osilika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na os. W. Ks. Poznański i Prusy zachodnie. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppel, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zurychu i St. Gallen u Haasenstein i Voglera.

Agencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Poznaniu: Księgarnia F. Osilika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na os. W. Ks. Poznański i Prusy zachodnie. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppel, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zurychu i St. Gallen u Haasenstein i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie i Lwowie w agencjach naszych.....	10 zł.	3 zł.	2 zł.
W Poznaniu w agencji naszej.....	7 tal.	3 t. 15 sgr.	1 t. 5 sgr.
Z przesyłką pocztową w Państwie austriackim.....	12 zł.	4 t. 15 sgr.	2 t. 25 c.
Z przesyłką w Prusach i Niemczech.....	9 tal.	4 t. 15 sgr.	1 t. 15 sgr.

Cena za granicę ogłoszona w nagłówku dziennika „Kraj”.
Upraszam się o wczesne nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia przerwy w przesyłce, jak również o utrzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty dla uniknięcia niepotrzebnych korespondencji.

Wraz z przedpłatą na „Kraj” nadsyłać można przedpłatę na „Strzeche”, „Mrowkę”, „Bibliotekę Mrowki”, — tudzież dzieła w ogłoszeniu od administracji wymienione.
„Rodziny Orskich” odbita z kraju — tom I wyszedł z druku i jest do nabycia w administracji „Kraju”. Cena obydwu tomów w drodze przedpłaty 2 zł. Tom drugi wyjdzie w ciągu miesiąca sierpnia.

Od redakcji.

Po ukończeniu drukującej się obecnie powieści, p. t. **Rodzina Orskich**, które w pierwszej połowie lipca nastąpi, zaczniemy drukować powieść p. t.

Tajny Fundusz.

przez Jana Zachariasiewicza;
następnie zaś umieścimy powieść dwutomową p. t.

Sto Djabłów,

przez J. I. Kraszewskiego.

Wniosek posła Smolki.

Wniosek dra Smolki żądający bezwzględnego niewysyłania do rady państwa, znajduje uzupełnienie w towarzyszącym mu uzasadnieniu, który to program stawia jako zadanie doprowadzenia Austrii do federalnego ustroju.

Cała więc polityka, której przedstawicielem jest dr. Smolka i grupujące się koło niego stronnictwo skrajne, daje się sformułować w następujący sposób: celem naszym ma być federacja, środkami zaś prowadzącymi do tego celu niewysyłanie do rady państwa.

Każdego zastanawiającego się człowieka uderzyć musi na samym wstępie ogromna nieproporcja zachodząca między postawionym celem a zalecanymi środkami, i kto tylko trzeźwo zapatruje się na historyczną pracę społeczeństwa, widząc jak wielkim kosztem zwykłe okupują się najskromniejsze państwowe reformy, zwątpić musi odoznu, nie wchodząc nawet w dalszy rozbiór postawionego celu, o skuteczności podobnej polityki.

W społeczeństwie posiadającym dostateczne wyrobienie polityczne i dłuższą przeszłość, świadomości pracy konstytucyjnej, wszelka szersza krytyka takiego programu po lekkim nachechowaniu zasadniczego braku proporcji między celem a środkami byłaby zbyteczną, lecz u nas, którzyśmy przywykli nie mierzyć się wcale z środkami i lekceważyć wszel-

kie obrachowanie prawdopodobieństw i możliwości, u nas gdzie każda utopia zyskuje sobie znaczny zapas zwolenników w ludziach najmocniej i najszczepiej pragnących dobra kraju i tembardziej porywa za sobą im więcej jest niewykonalna i niezrozumiała, u nas w tym położeniu nieuniknioną jest koniecznością wchodzić w rozbiór kwestji z góry już osądzonych.

Przystępując do rozstrząsania celu wytkniętego w programie dra Smolki, spotykamy na wstępie dwa pytania: pierwsze: co jest federacja? i drugie, jakie-
mi drogami do niej się dochodzi?

Z tych dwóch pytań trzeba sobie zdać sprawę koniecznie, bo inaugurując jakiegokolwiek polityczne działanie, trzeba najpierw dokładnie wiedzieć czego chcemy, a zarazem rozemnać jak najrzu-
towniej rzeczywiste normy, wedle których chęci nasze spełnione być mogą.

Otóż co do pierwszego pytania zwrócić należy najprzód uwagę, że pojęcie federacji nie jest tak niezmiennie i niewzruszone, żeby samo przez się dać mogło choćby tylko w przybliżeniu jakiś oznaczony wyraz woli i żądań społeczeństwa.

Wskazuje ono tylko pewien kierunek i nic więcej.

Federacja bowiem oznacza pewną formę zbiorowo-państwowego ustroju, wedle której części składowe federacyjnej całości zachowują większą lub mniejszą odrębność, i związane są pomiędzy sobą ściślejszym lub luźniejszym węzłem rządu centralnego, częstokroć nawet w postaci hegemonji jednej części nad drugie.

Skala wzajemnych stosunków pojedynczych części pomiędzy sobą i z rządem centralnym może tu być tak obszerna i rozmaita, że federacyjny ustrój może się zbliżać czasami aż do kształtów jednolitego państwa, czasami zaś dochodzić aż do zupełnie luźnego związku odrębnych państw.

W samą jej Austrii nawet dają się spotrząść dwa stopniowania federacyjnego ustroju, podporządkowane jedno dru-

giemu i tak przedlitawia z Zalitawą stanowią tu ów wyższy stopień federalnego ustroju, zapewniający obudwu częściom większą samoistość, każda zaś z tych dwóch części jest znowu sama w sobie federacją, z tą tylko różnicą, że samoistość pojedynczych prowincji jest w nich mniej uwzględniona.

Samo więc postawienie w naszym programie politycznym „chcemy federacji” nie jeszcze nie wyraża i przypomina ów wiersz z pana Tadeusza, gdy zaściankowa szlachta napadła starego Macieja krzyżaczka: „chcemy wojny” a on: „jakiej?” spytał.

Żądać federacji jest to żądać bardzo wiele a zarazem nic.

Co innego jest dążyć do niej, uznawać ją za jedynie słuszny kierunek w państwie złożonym z odrębnych narodowości, pojmować ją jako końcowy rezultat połączonej akcji politycznej tychże składowych części, — na to najzupełniejsza zgoda. Ale stawiać ją jako abstrakcyjne założenie na cele programu politycznego tam, gdzie chodzi o wywalczenie rzeczywistych i pozytywnych zdobyczy, na to zdrowy rozsądek nigdy zgodzić się nie może.

Żądać federacji bez możności zdania sobie i drugą sprawą, na jakich podstawach i w jakiej rozciągłości może być ugruntowana, bez bliższego określenia stosunku składowych części pomiędzy sobą a rządem centralnym, jest to gonić za cieniem bez rzeczywistości, za frazesem, który w ustach mówców może poruszać wrażliwe umysły, ale w programie politycznym miejsca znaleźć nie powinien.

Drugie pytanie, to jest: Jakimi drogami dochodzi się do federacji, znajduje dostateczne wyjaśnienie w historii.

Dwie tylko są możliwe drogi powstawania wszelkiej federacji. Pierwszą z nich jest wiązanie się kilku lub kilkunastu odrębnych i samodzielnych jednostek politycznych w jedną obszerniejszą całość, celem osiągnięcia większego bezpieczeństwa, potęgi i wyższych celów państwowych, a w takim razie wzajemny stosunek wchodzących w skład jednostek politycznych; rozciągłość samodzielnich instytucji, właściwych każdej z osobna, określenie i ustanowienie spójni łączącej, to jest, atrybucji centralnej władzy, słowem, cały *modus vivendi* tej nowej federacji, polega na wspólnej umowie i porozumieniu się zespalających się części.

Tym trybem, jak nam wiadomo, powstała federacja szwajcarska i zjednoczone stany północnej Ameryki.

Drugi możliwy sposób powstawania

federacji zachodzi wtenczas, jeżeli w łonie jednej wielkiej całości państwowej na mocy bądźto różnic narodowych, bądźto jakich innych charakterystycznych odrębności, wytworzą się samodzielne prowincjonalizmy, coraz to bardziej przygarniające sobie z centralnej akcji państwowej autonomiczne swobody i instytucje, i tym sposobem rozszerzają coraz to więcej zakres swego indywidualnego politycznego znaczenia.

Za najlepszy przykład podobnego przebiegu posłużyć nam może cesarstwo niemieckie, które w ciągu wieków wywierało w łonie swym ogromną ilość odrębnych organizmów państwowych i tym sposobem doszło do jak najzupełniejszego federalnego ustroju, tak, że nareszcie miano cesarza niemieckiego, pozostało prawie czczym tytułem, a cała akcja polityczna przeniosła się i rozdzieliła na większe i mniejsze wytworzone państwa.

Pomiędzy temi dwiema drogami, nie ma pośredniej, i nigdy żadna federacja nie mogła i nie może powstać przez apodyktyczną wolę i orzeczenie jednej lub kilku prowincji, będących składowymi częściami większej politycznej całości.

Pierwsza droga, jako możliwa, tylko wtedy, gdy wchodzą w układ z sobą niezależne dotychczas organizmy, do nas zastosować się nie da, pozostaje więc tylko droga, której tryb w obecnym położeniu przyswoić sobie jesteśmy w stanie.

Według zaś historycznych i racjonalnych wskazówek, dążyć tą drogą do federacji, znaczy to samo, co wywalczać dla siebie czy to z osobna, czy też w porozumieniu z innymi prowincjami pewien zakres autonomicznej niezależności, rozszerzać go dalej i dalej aż do chwili, w której stanie *de facto* ustrój autonomiczny tak swobodny, że go dalej rozszerzać bez ujemy dla jednolitości państwa, byłoby niepodobnem.

Pierwszym krokiem na tej drodze, jest nasza rezolucja sejmowa; domagać się rezolucji, jest to zmierzanie do federacji, ale zmierzanie w sposób pewny, jasny i określony.

Żądać zaś federacji, jest to powtarzać piękny, ogólnikowy frazes, pod który rzeczywistej wartości podłożyć nie podobna, i na który ministerjum i rada państwa mogą tylko odpowiedzieć uśmiechem litości.

Zobaczmy wkrótce, czy nam o rzecz, czy o wyraz chodzi.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa 28 czerwca. Czytamy w *Breslauer Zeitung*: Biskup kielecki ks. Majerczak nie został jeszcze wywiezionym. Los ten czekał go już wprawdzie i już wysoki jeden dygnitarz wojskowy miał polecenie udania się do Kiele w celu wykonania zamierzonej przeciwko biskupowi kary, nagle jednak rozkaz został cofnięty, a wywiezienie zamienionem zostało w areszt policyjny.

Zmianę tę wywołała zapewne wieść o śmierci biskupa Łubieńskiego; nie chiano bowiem wrażeń, jakie zrobił ten wypadek, powiększać przez drugi podobny czyn gwałtu.

Kraków, 2 lipca. Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej otworzył prezydent miasta o w pół do szóstej wieczorem w obecności 31 radców.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia rady, sekretarz magistratu Piotrowski imieniem prezydenta podaje kilka przedmiotów do wiadomości rady i zawiadamia ją o wypadku wyborów do rady miasta, o czem po każdym dniu głosowania donosiliśmy już czytelnikom naszym, oraz, że radcy: Feintuch Stanisław, Marheficz, dr. Szlachetowski i John wnieśli prośbę o urlop, którego im rada udeiliła.

Następnie radca John wnosi interpelację następującej treści: Czy wiadomo szanownemu prezydentowi, że na Wielopolu urządziła się fabryka zapalek i czy magistrat do gładzi, aby dzieci niż lat 12 nie były tam zatrudniane, tudzież, aby zachowano wszelkie środki ostrożności, żeby wyziewy fosforu nie przynosiły uszczerbku zdrowiu robotników tej fabryki?

Prezydent dr. Dietl odpowiada, że wpłynęło na to, aby magistrat przestrzegał właściwych środków ostrożności.

Następnie odczytuje sekretarz magistratu Piotrowski, wniosek prezydenta, który tu podajemy dosłownie:

„Powołać się z Wiednia dowiedziałem się z dzienników tutejszych, iż podczas robót restauracyjnych znalaziono przypadek w grobowcu króla Włocławca, który nie insygnia tego wiekopomnego monarchy, które przechowane tymczasem w kaplicy Wawów na powrót złożone być mają w dniu 1 lipca r. b.

Ponieważ przy tym nie tylko dla Krakowa, ale i dla całego narodu tak ważnym akcie, władza miejscowa i reprezentacja miasta naszego zupełnie pominięta została, postanowieniem upomnieć się o prawa nam przynależne. (Oklaski.) W tym celu wystosowałem odezwę do wielm. Pawła Popiela, konserwatora pomników zachodniej części Galicji, jako do prezesa komisji restauracyjnej, następującej treści:

„Do wielmożnego Pawła Popiela, konserwatora pomników sztuki!

„Z pism publicznych dowiedziałem się, iż komitet zajmujący się restauracją pomnika Kazimierza Wielkiego, w przyszłym tygodniu otworzył grób Wielkiego króla, a w dniu wczorajszym w przytomności kapituły i zaproszonych na ten obrządek gości, przeniósł zwłoki króla na czasowe zachowanie do kaplicy Wawów.

„Z obowiązku urzędu mego muszę w pańu oświadczyć, iż pominięcie przy tej sposobności władzy miejscowej i reprezentacji miasta, przykre na mnie zrobiło wrażenie, bo pominięcie to nie tylko sprzeciwia się istniejącym przepisom, ale i tym względem przystoiści, które się miastu, przechowującemu zwłoki Wielkiego króla należą. (Oklaski.)

„Ponieważ jak mi doniesiono, złożenie zwłok na dawnym miejscu wkrótce ma nastąpić, przeto winniem w pańu zawiadomić, że rada miejska domaga się należącego jej urzędowego udziału w tym obrzędzie. (Oklaski.)

Racz w pań przyjąć i t. d.

„Odezwę tę odczytowaną odeśłał mi napowrót wny Marcin Popiel, syn pana konserwatora, dołączając do niej list, w którym odpiara zarzuty ojc poczynione i odśyła mi z moim zażaleniem do kapituły katedralnej. Rozumie się, że ten list za niebyły uważałem musiałem, gdyż nie miałem zamiaru zawiązywać w tej sprawie korespondencji z szan. autorem listu.

„Tymczasem kapituła katedralna uprzednie pierwsze poczyniła kroki do porozumienia się z reprezentacją miasta co do obchodu pogrzebowego zwłok Kazimierza Wielkiego.

„Jakoż po wymianie odezw w dziennikach ogłoszonych, nastąpiła w dniu 26 z. m. pod przewodnictwem ks. kanonika Teligi w domu kapituły wspólna narada, do której z mojej strony zaprosiłem dwóch radców miejskich pp. Mieroszewskiego i Muczkowskiego.

„Na tem wspólnym posiedzeniu kapituły katedralnej i reprezentantów miasta uchwalono:

„1) Odroczyć ze względów na potrzebne przygotowania uroczystości obchodu pogrzebowego aż do 8go lipca r. b. na co jw. ks. biskup, wysłuchawszy powody odroczenia przez deputację mu przedstawione, chętnie zezwolił.

„2) Ułożyć program uroczystości pogrzebowej na podstawie programu prezydentowi miasta przez kapitułę katedralną udzielonego.

„W tym celu zawiązał prezydent miasta komisyję, do której zaproszeni zostali: pp. Helcel Ludwik, Chrzanowski Leon, Dunajewski Julian, Hoszowski Konstanty, Łepkowski Józef, dr. Majer Józef, Mieroszewski Stanisław, Muczkowski Stefan i Żebrowski Teofil.

„Komisyja na dwóch, pod przewodnictwem prezydenta miasta, odbytych posiedzeniach w dniu 28 i 29 z. m. uchwała, przedewszystkiem, iż sprawę obrzędu pogrzebowego zwłok Kazimierza Wielkiego uważać należy za *sprawę narodową*, że zatem uroczystości należy do wspólnoty i korporacji krajowej, szczególnie zaś zanych braci Wielkopolan, których przybycie do Krakowa nie ulega tu pożałowania godnym przeszkodom, na jakie rodacy innych ziem polskich natrafiają. Następnie komisyja ułożyła porządek orszaku pogrzebowego, wychodzącego z kościoła św. Piotra, uchwała niektóre ważniejsze szczegóły uroczystości, tudzież urządzenie straży obywatelskiej honorowej dla utrzymania porządku i poleciła prezydentowi miasta dalsze pod tym względem rozwinięcie i wykonanie programu.

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Włodęgo Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

X.

W parę dni potem do Bobrówki zjechała ładna, dwoma dobrimi końmi zaprzężona bryczka i wysiadł z niej człowiek dotychczas jeszcze czytelnikom naszej powieści nieznan.

Mógł mieć około lat trzydziestu, rysy jego bardzo przyjemne, piękne nawet, zdradzały po bliższym wpatrzeniu się przynajmniej, że prowdkowie jego rodzic się i żyć musieli pod palącym słońcem potudnia i wschodu; w ubiorze, w ruchach, w sposobie postępowania było coś niecodziennego i niezwykłego.

Silny brunet, śniady cokolwiek, z ładną brodą i wogóle bujnym zarostem, dzisiaj z tych wszystkich względów należałby do dosyć pospolitych typów, na owe czasy, w małym miasteczku wydawał się rzadkością, i stołeczniemu a nawet zagranicznemu powietrzu czuć go już było zdaleka.

Wzrok miał dziwnie bystry i przenikliwy, i jak zwykle wzrok taki, bardzo trudny do wytrzymania.

Zeskokczył z bryczki, wszedł do sieni i nie pytając czy pan jest, kazał się zameldować dziedzicowi.

Nazwisko, które rzucił od niechciana, dosyć rozkazującym gościem wskazując słudze, że ma je zanieść swemu panu bezwzględnie, nie było bardzo łatwym do wymowności dla wieśniaczego języka.

Rekomendacja przybyłego składała się z trzech wyrazów:

— Doktor Oktaw Trauer.

Jak się łatwo domyśleć, w czysto-dobrobowczowski, a raczej brudno-dobrobowczowskiemu domu Korka służba nie

miała bardzo wyłamanego języka do a-nonsowania przybyłych gości.

Służący, na którego natrafił przyjezdny, nie śmiejąc się zapytać powtórnie, poszedł do kancelarii pana, powolny rozkazowi, i gapięto stał w progu.

Korke siedział właśnie nad rachunkami, niby w nich zatopiony, ale właściwie zamysłony tylko i układający w głowie rozmaite projekta i plany.

Węście służącego nimie go obudziło z zadumy w tej chwili właśnie, gdy się już w jego myślach wszystko jak najlepiej składało zaczęło, gdy już się widział dziedzicem Orska, właścicielem pięknej fortuny, mężem ślicznej Antosi i ojcem jedynaka, który szybko wzrastał w jego marzeniach i niedługo, niedługo miał zostać milionowym panem, obasypanym dostojenstwami i zaszczytami.

Plany, projekta i marzenia Korka, zapędyły się czasem dalej, czasem nie dochodziły tak daleko, ilekroć jednak samotny popuścił myślom wodze, zawsze się one kierowały tą drogą, nigdy nie zbaczając na inne.

— A co to? — zapytał niechętnym okiem mierząc wchodzącego sługę.

— Jakis pan... — zająkał się służący.

— Jak się nazywa?

— Jakoś dziwnie.

— Czego chce?

— Nie wiem.

— Co za jeden?

— Ponoś... doktor...

Na wyraz doktor, Korke drgnął.

Jak każdy samolub, tak i on najtrojskowszym był o swe zdrowie. Wychowanemu na wsi, zahartowanemu do niewygód, wywieszczonemu w pracy, którą rozpoczął drogę życia, gotowemu do walki z przeciwnościami, które dotychczas pokonywał zwycięsko, służyło mu ono aż do dotąd doskonale. Nie potrzebował jeszcze nigdy pomocy lekarza, a mając sposobność widzieć tyle razy jej bezskuteczność, wyrobił w sobie przesadną przekonanie o nieudolności sztuki lekarskiej, do czego się przyzyczaił pospolitszy w owe czasy

niż dzisiaj wstręt do jej adeptów.

Ukazanie się nieznajomego doktora w jego domu wydało mu się jakby jakąś przepowiednią złowrogą.

W pierwszej chwili tupał nogą i odpowiedział służącemu z gniewem:

— Powiedz mu, niechaj jedzie do diabła, jestem zdrow i chorować nie myślę. Sługa już się zakręcił, by wykonać rozkaz, gdy Korke opamiętał się, zatrzymał go i sam wyszedł naprzeciwko nieznajomemu.

Spotkali się długiemi, badawczemi jeden na drugiego spojrzeli. Doktor wpatrywał się w Jana, bo było jego zwyczajem odbywać wzrokiem patologiczne studia nad każdym po raz pierwszy widzianym człowiekiem, jakby znał sekret wglądania przez zrenie do organizmu. — Jan patrzył, bo podobnie miał zwyczaj przyrzucać się dobrze człowiekowi, z którym miał mówić, ażeby wiedzieć, jakim do niego przemawiać językiem.

Mimo potężnych nerwów, które sprawiały, że Korke potrafił zawsze swe wrażenia utrzymywać na wodzy i śmiało patrzył w oczy każdemu, z kim miał do czynienia, nawet wówczas, kiedy go zdradzał i najprzebiegłej wyprowadzał w pole, w tem starciu spojrzeń z doktorem, wzrok Jana uległ i uczuł się pokonanym.

— Z kimże mam zaszczyt, — rzekł nie wiedząc, co robić z oczyma.

— Jestem doktor Oktaw Trauer, — powtórzył przybyły, — przyjechałem świeżo ze stolicy i interesem mi zmuszają za-trzymać się przez czas jakiś w miasteczku. Korzystam z tej sposobności, ażeby objechać sąsiedów, którym w razie potrzeby chciałbym służyć moją nauką i doświadczeniem.

— A bardzo mi przyjemnie... bardzo mi przyjemnie... — ceremonizował się dziedzic Bobrówki podając lekarzowi rękę.

Doktor Trauer ujął ją, zapewne przez przyzwyczajenie, za puls, od czego Korke usnął się z przestachem.

— U nas tu nikt nie chory, Bogu dzie-

ki — rzekł sądząc, że tym sposobem rozmowę na inny tór wprowadzi.

— Nikt nie może przysiąc, że nie jest chorym, że nie nosi w piersiach albo w którymkolwiek organie zarodu niebezpieczeństwa, nawet śmierci — odrzekł aforystycznie doktor.

— Straszny człowiek — pomyślał Jan — przyszedł mnie tu straszyć widocznie.

Rozmowa, myśl, wzmiarkna o śmierci, rozumie się zastosowana lub dająca się zastosować do niego samego, była najwstrętniejszą dla Korka. Nie lubił o tem myśleć ani mówić, a nie lubił aż do przesady. Gdy się komu wyrwała w jego obecności uwaga tego rodzaju, krzywił się, zrywał rozmowę, uchodził jeżeli mógł.

Usłyszawszy aforyzm doktora, uczuł, a raczej zdawało mu się że uczuwa, w organizmie swoim jakiś przelotne drgnienie, jakieś kolki, jakieś bóle, zaledwie uczuwał się tylko odgadnąć się dające, a groźne następstwami nieobliczeniemi i katastrofą.

Gdyby mógł, uciekłby od doktora; groźność trzymała go na miejscu, był jednak nieswoj, niespokojny, pomieszany widocznie.

Każdemu zapewne z czytelników zdarzyło się nieraz rozmawiać z jakimś człowiekiem, który w rozmowie miesza się i płacze z niepojętej, albo bardzo trudnej do wyjaśnienia przyczyny. Tak samo było tutaj. Doktor nie mógł nie doznać pewnego zdziwienia, na widok niczem nieusprawiedliwionego pomieszania, z jakim go przyjmował Korke.

— Pan widocznie nie lubisz rozmawiać o chorobach — wtrącił.

— W istocie, że nie liczę tego do najprzyjemniejszych przedmiotów.

— To szczególnie, że choroby za ten brak sympatii odzwyczajają się panu i omijają jak widzę Bobrówkę. Daruj pan, że jako doktor nie porucam jednak tego przedmiotu i chciałbym wiedzieć, czy gdzie nie grasz w okolicy.

— O nie, panie... nasza okolica naj-

— A jednak słyszałem, że w Krusi-

cach... — zaczął Trauer.

— Mylnie panu dobrodziejowi powiedziano — przerwał Jan — w Krusicach wszyscy jak najzdrowsi, jak ryby w wodzie...

— Ach! być może... pomieszalem na zwiska... niedawno jestem w okolicy... więc w Prastówku?

— U państwa Prastów zdrowie nie jest gościem, ale jakby na rezydencji osiadło. — Prawda... prawda... przepraszam... gdzie więc tedy?... Bobrówka, Krusice, Prastówek... to jednak miało być w okolicy...

— Nie... nigdzie w okolicy... panie.

— Jednak jest gdzieś dziedzic ciępiący.

— Nie na panie.

— Ma podobno początki... obłąkania.

— Ach! tak... łagodna monomanja...

ale przyletnie zdrowie najlepsze... medycyna na nie się tu nie przyda... — rzekł Korke.

— Mylisz się pan — sucho i stanow-

czo odrzekł Oktaw.

— Pan leczy się cierpienia umysłowego? —

bić nie nadwężając pierwotnego układu, bo ten zastrzeżenie przechowywania władzy w rodzinie Mehmet-alego, nie wchodzić w inne szczegóły. Rodzina zaś ta nie z samego tylko wicekrola się składa, są jeszcze Mustafa-Fazyl pasza, i Halim-pasza obaj pretendenci, obu im służy prawo rządu Egiptem, a obaj zarówno brata swego i kuzyna wicekrola dzisiejszego nie lubią, chcą więc jego miejsce pospieszliwie zająć.

Jak to wam poprzednio pisałem, sprawa wespół Sporalzkich, zupełnie prawie jest ukończona. Wyspy te przyjęły regulamin wiałetowy, opozycja przychyliła, i wszystko wróciło do normalnego stanu.

Przyjazd cesarzowej Eugenji do Stambułu zapowiadany jest tu urzędowo na koniec września lub początek października. Przygotowania do jej przyjęcia robią się wielkie.

Włochy.

We Florencji wydrukowano i rozdać w wielkiej liczbie egzemplarzy list, pochodzący z prywatnych papierów pośta Fambri, a mający stanowić główny dokument pomiędzy znajdującymi się w owym pakiecie dowodów, złożonych niedawno przez pośta Lobbie na stoł izby. Jest to list pisany przez pośta Brenna do swego brata swego pośta Fambri dnia 21 września 1868, a więc w pięć tygodni po zapadnięciu w parlamencie uchwały względem wydzierżawienia monopolu tytoniowego.

Pokazuje się z niego, że postawie Brenna i Fambri nie zrobili nic innego, jak jedną z tych tuzinkowych spekulacji, jakie podczas ostatniej kadencji rajchsratów były na porządku dziennym i w Wiedniu. Mieli oni zapewnione „udziały” w interesie spółki dzierżawnej. Wskutek tego otrzymali pewną liczbę obligacji tej spółki po kursie al pari.

Po uzyskaniu koncesji i szczęśliwym przeprowadzeniu całej operacji, jak to się i u nas działo, obligacje te szły w górę. Sprzedawano je z zyskiem, a posłowie chcieli czysty zysk do kieszeni.

Rozumie się, że aby przeprowadzić tę całą zyskową operację finansową, posłowie nie nie ryzykowali, ani jednego franka wyjąć z kieszeni nie potrzebowali, albowiem wszystko dla nich się robiło. Spółka rezerwowała dla nich udziały, dała im kredyt na obligacje, a swego czasu wyliczyła im gotówką zysk. *Tous comme chez nous!* — mówili powiedzić Wiedeń — a jednak we Włoszech z tego robią śledztwa, procesa parlamentarne i Bóg wie nie co. Co to za namiętny lud ci włosi! Na franko-austriackich akcjach jota w jotę w taki sam sposób zabierali niektórzy członkowie rajchsratu grubą gotówkę, a jednak u nas nikt nie myślał nigdy o śledztwie parlamentarnym. Prawda, że w rajchsracie nie było żadnego Lobbii ani Crispiego.

Do *Nat. Zeitung* donoszą z Włoch, że p. Conti miał już rozmowę z królem Wiktorem Emanuelem w Racconigi, po czym udał się wraz z rodziną do kapieli Montecatini. Tam znajduje się także rodzina ministra Menabrei, którą tenże prawie codziennie odwiedza, a jednocześnie u tych samych wód bawi poseł austriacki baron Kubeček.

Rozmaitości.

Członkowie obu gmin izraelskich w Krakowie, zebrawszy się na naradę, postanowili się porozumieć z kupcami wyznania mojżeszowego: a) w dniu pogrzebu Kazimierza W. zamknąć sklepy; b) prosić prezydenta, aby kilkudziesięciu członków gminy mogło wziąć udział w uroczystym pochodzie.

Tarnów. — W dniu 30 czerwca, na nadzwyczajnym posiedzeniu tutejszej rady miejskiej, na wniosek p. Stanisława Szlegiewicza uchwalono: wysłać deputację na uroczystości pogrzebu króla Kazimierza W., do której wybrani zostali: dr. Bandrowski burmistrz, Karol Polityński, Feliks Boczkowski, Stan. Szlegiewicz, Kehlman i dr. Rozner. Na wniosek Ringelheima uchwalono plac zwany dotąd „Krupniczym” nazwać placem „Kazimierza Wielkiego”, na którym zaproponowano wzniesienie pomnika królowi chłopków.

Szanowna Redakcjo! — Czytając codziennie dzienniki krajowe, dziwi mnie, iż w chwili powtórnej niejako grzebania szczytów Kazimierza W., żaden z nich nie poruszył myśli zaproszenia na tak uroczystą ceremonję ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego, przecież to *legatus natus*, a więc *ex ipso primatus veteri regni*, wszakże to arcybiskup gnieźnieński namaszczał przy koronacji, oni ostatnią zwykłą posługę oddawali monarchom naszym; mniemam, żeby to dopełnić powagi jakiejś po tym uroczystym obrzędzie słusznie naród i sam ks. arcybiskup domagać się ma prawo.

Szanowna Redakcjo! — W dniu tak pamiętnym dla całego narodu Polski, jakim będzie dzień pogrzebania zwłok Kazimierza W., czyżby tego dnia nie można uświetnić wybitnym medalem, na którym z jednej strony byłoby popiersie Kazimierza W., z drugiej zaś dzień, miesiąc i rok pogrzebania zwłok; który medal mógłby każdy znajdujący się na pogrzebie otrzymać na pamiątkę, lub też za stosowną kwotę pieniężną nabyć. E. B.

Otrzymałmy list następujący: „Szczególnie mił mi p. E. S. wzniesienia posąg ukończony królów Jadwige na rynku krakowskim, niezawodnie znajdzie odbicie we wszystkich sercach, których jeszcze egoizm i materializm nie zmroził, a gorąca miłość ojczyzny ożywia. Przeto pod wpływem tego wrażenia, poważam się, dawno już pieszczoną myśl szanownym ziomkom pod rękę podać. Kraj nasz zubożały, a nie jednemu choćby go najlżejsze chęci ożywały, trudno złożyć odpowiedni potrzebie pieniężny datok. Otóż wniosek, czyby nie było dobrze, aby dla uświetnienia wzniesienia posągu brązowego, składać kawałki miodu, miodu, cynt, ołowiu, słowem wszystkiego rodzaju kruszców prócz żelaza, a to ze starych zużytych przedmiotów, czego pewnie nie brak w każdej rodzinie, a które to kawałki często marzną lub bez wartości pozostają się handlarzom. Zbieraniem tego materiału zajęłyby się osoby upoważnione po miastach i miasteczkach, a to za kwiaty sznurów. Tym sposobem materiału potrzebnego przydzisie bezpłatnie, a zebrane osobno składki pokryłyby koszt modelowania, odlewu i p. w. datki. Co do planu, zapewne artyści nasi ożywiłi uczuciem patriotycznym, zechcą nadesłać modele posągu, nie żądając za to wynagrodzenia, a tym sposobem przyczynią się do wzniesienia wstawienia pierwszego pomnika wspólności siłami i w dobrej woli, myśli zamienni się w ciao, a o wiele

łatwiej aniżeli to na pozór zdawałoby się. Szczegół Boże! — Kraków, 2 lipca 1869. — J. J. W.

Przepraszamy szanownych dawców na trumnie dla Kazimierza W., że dla braku miejsca dalszy ciąg listy na jutro odłożyliśmy.

Klasyfikacja uczniów c. k. gimnazjum zupełnego w Dominikanów w Krakowie z 2-go półrocza bieżącego roku szkolnego.

(Dokończenie).
Klasa V. — Liczba uczniów 57.
Klasę celującą otrzymali:
1. Schnayder Edward. 2. Matlakiewicz Karol. 3. Propper Stan. 4. Pobudkiewicz Alojzy. 5. Zemanek Rudolf. 6. Serschei Rychard.

Klasę pierwszą otrzymali:
7. Pągowski Edward. 8. Musiał Jacek. 9. Goldstein Wilhelm. 10. Adamczyk Władysław. 11. Gaczi Jan. 12. Eibenschütz Zygm. 13. Wachol Wik. 14. Gasienica Jędrzej. 15. Piech Ludwik. 16. Święch Józef. 17. Kozłowski Stan. 18. Feurerisen David. 19. Szatan Karol. 20. Radomski Józef. 21. Kulakowski Winc. 22. Bidziński Jan. 23. Kosta Jan. 24. Afon. 25. Michalik Jan. 26. Bielenin Józef. 27. Kof Jan. 28. Csernak Miecz. 29. Sztowicz Teofil. 30. Surowiecki Jan. 31. Kruk Stanisław. 32. Szymberski Wład. 33. Jakobi Lucjan. 34. Grünberg Adolf.

Pozwolono 9 uczniom promować egzamin w wakacjach, nie otrzymali promocji 6, w ciągu roku zakład opuścili 9.

Klasa VI. — Liczba uczniów 39.
Klasę celującą otrzymali:
1. Brzeziński Marjan. 2. Neusser Edmund. 3. Goryl Józef. 4. Krzyszowski Ignacy. 5. Dudek Tom.

Klasę pierwszą otrzymali:
6. Karaś Józef. 7. Majewski Wład. 8. Radziowski Bolesław. 9. Sałapatek Winc. 10. Dudek Jan. 11. Adamczyk Wojciech. 12. Paul Wiktor. 13. Klimek Antoni. 14. Dańkowski Józef. 15. Piotrowski Walenty. 16. Michałek Piotr. 17. Leliwer Jędrzej. 18. Strojek Jan. 19. Hałaciński Czesław. 20. Erbes Józef. 21. Mastela Walenty. 22. Łodziński Tomasz. 23. Tęczyński Leon. 24. Stankiewicz Antoni. 25. Lipka Wojciech. 26. Sereżyński Karol. 27. Biesik Florian.

Do egzaminu poprawczego po wakacjach przystąpiło 5, nie otrzymało promocji 2, wystąpiło w ciągu roku 5.

Klasa VII. — Liczba uczniów 37.
Klasę celującą otrzymali:
1. Propper Jan. 2. Reben Feliks. 3. Skrzyszowski Tadeusz. 4. Hojka Jan. 5. Silberstein Adolf. 6. Rapaport Izak.

Klasę pierwszą otrzymali:
7. Brühl Edw. 8. Skurczewski Bolesław. 9. Hallast Jan. 10. Dziombowski Józef. 11. Olajossy Roman. 12. Sopiński Ignacy. 13. Filiewicz Jan. 14. Stanisławski Wład. 15. Niemczura Franciszek. 16. Byrmas Jan. 17. Wechsler Ludwik. 18. Ofiowski Ferd. 19. Formas Franc. 20. Dobek Aleks. 21. Stopka Jan. 22. Dobek Józef. 23. Nikiewicz Bron. 24. Kurowski Jan.

Przystąpiło do egzaminu poprawczego po wakacjach 5, nie otrzymało promocji 2, wystąpiło 6.

Klasa VIII. — Liczba uczniów 41.
Z tych otrzymało klasę celującą 5, klasę pierwszą 31, w ciągu roku wystąpiło 5.

Piętnasty egzamin dojrzałości odbył się 7, 8, 9, 10 i 11 czerwca. Zasiadało do niego uczniów VIII klasy 33, przywzrosty 11. Ustny egzamin dojrzałości odbył się w pierwszych dniach lipca, o wypadku tegoż egzaminu doniesiemy później.

W sprawie plagiatów z Mochnackim, jakich się dopuścił autor rozprawy p. t. „Sąd sejmowy”, wystąpił z objaśnieniem p. K... bawący obecnie w Karlsbadzie. Twierdzi on, że jest „bardzo dobrze i dokładnie wiadomym”, iż autor owego *Sądu sejmowego* był znacznym urzędnikiem w biurze tegoż sądu, miał sposobność wertowania aktów rady administracyjnej królestwa, zbierał z nich materiały i już w r. 1831 przygotował do druku obecnie ogłaszane opracowanie.

Naturalnie, że rzecz przygotowana do druku jeszcze w r. 1831, nie mogła mieścić w sobie wypisów z dzieła wydanego później.

Cały więc narobił s. p. M. Mochnacki. „Aczkołwiek pełen talentu (jaka zdawka pochwała!) nie był on *wszystko-wiedzącym*”, — bardzo trafnie mówi p. K... Udał się więc do „osoby autora pamiątki”, t. j. drukującego się obecnie *Sądu sejmowego* i otrzymał od niego „notaty i wyjątki do słowne” z aktów sądu sejmowego jako i rady administracyjnej królestwa, „to jest rzeczyony pamiętnik”; musiał więc w *historii powstania* tak podać, jak dokument opowiadał, a że pisał na emigracji, mógł więc sobie zaniast „wielkiego księcia” pozwolić „tyrana”.

W całym tem przedstawieniu rzeczy podziwiamy naiwność.

Gdyby w rozprawie p. t. *Sąd sejmowy* podane były dokumenty znajdujące się w Mochnackim, nie mielibyśmy prawa oskarżać autora o plagiat. Ale nie o dokumenta tu chodziło, tylko o ustępy, których autorstwa sam styl dowodzi (np. ustęp o śledztwie Łukasiejskiego).

Gdyby Mochnacki wypisywał dokumenta z pamiętnika jak mu udzielono, nie byłby w nich robił zmian żadnych, bo wszelkie zmiany takie w dokumentach są fałszerstwem, a zapewne pan K... tegoż zarzut pamięci jednego z najznakomitszych pisarzy politycznych polskich robić nie ma zamiaru.

Gdyby wreszcie Mochnacki robił zmiany, toby je robił z dobrym smakiem, bo był najznakomitszym w swoje czasy estetykiem polskim, kiedy więc w rozprawie p. t. *Sąd sejmowy* jest napisane np. Wojciech, byłby pisał Wojciech nie Albert.

Tyle w tej chwili. Wolniejszy czasem udowodnimy p. K... szczegółowiej, że to co tu jest, „bardzo dobrze i dokładnie wiadomym”, krytyki wytrzymać nie może.

Zagadka. — Powieść F. Fałenkiego p. t. „Zdaleka i zbliska” wyszła w Warszawie w r. 1862, p. E. Pol tłumaczył ją na niemiecki z pierwszego wydania w dodatku miesięcznym do *Czasu*. — O wszystkim tem donosiliśmy.

Pytanie, do czego się odnosi wczorajsze sprzeczanie *Czasu*?

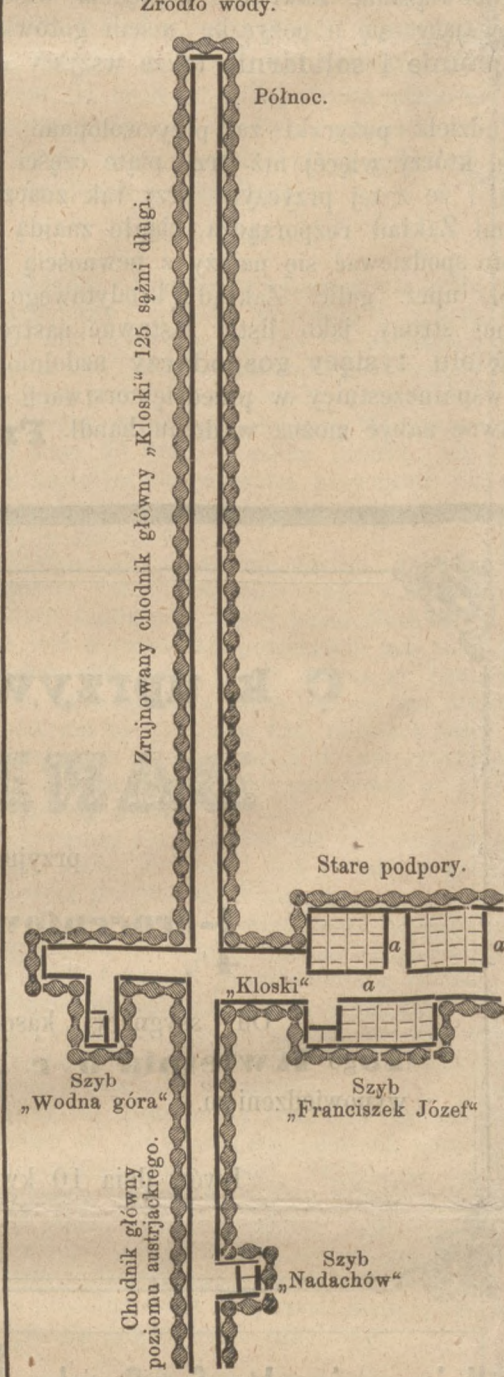
Nr. 13 Kallny, stosownie do zapowiedzenia wyszedł z drzeworytami. Na pierwszej stronie widzący udaty, a podobieństwem uderzający portret A. Grotgera. Na dwóch środkowych stronach dwa ustępy z kompozycji tego artysty „Wojna”. Na ostatnich szkiełkach humorystyczny przedstawiający jadę na wlocypiedzie z podpisem: „Nie głowa to nogami”. Uderza szczególnie odbicie staranne drzeworytów. Spodziewać się należy, że ulepszenia zaprowadzone zjedną „Kallnie” licznijszych prenumeratorów.

(X) **Wieliczka**, 2 lipca. (Koresp. „Kraju.”) Narada względem dalszego kierunku roboty tamowa, odbyła się zeszłej niedzieli. — Poprzednio zwołano wspólnie z komisarzem ministerstwa baronem Hingauem cały poziom austriacki obecnie osuszony, podzielił Kłoski, dostęp do chodnika zrujnowanego, i w ogóle rozpatrzone się we wszystkich szczegółach kopalni. — Wskutek narady postanowiono, aby najpierw zwrócić wszystkie siły na sprowadzenie ślodziwej wody, do maszyn w położeniu w szybie „Elzbiety”. W tym celu potrzeba jak najspieszniej uprządkować główny chodnik poziomu austriackiego i zabezpieczyć go tal, aby komunikacja w całej jego długości była trwałą, słowem, potrzeba jest przyprowadzić do dawniejszego stanu główne przejście do szybu „Franciszka Józefa” do „Elzbiety”.

Następnie, uchwyli się w rynnę wodę obecnie w trzech miejscach wypływającą z zasypanego chodnika „Kłoski”. — Lecz gdy chodnik ten u samego wyjścia jest zamulonym, a gruba warstwa łu przykrywa dostęp do niego, wskutek czego woda wyłoblała nieregularne koryto w powale chodnika, postanowiono więc uchwylić wodę nie w tężniej-szym miejscu wpływu, lecz przez odkrycie chodnika kilka sążni głęboko, utworzyć wodzie stałe koryto i dopiero w tym miejscu uchwylić się ją w rynnę, przeprowadzi do dwóch obniżonych skrzyż, aby w nich krążąc pewien czas pozbyła się piasku i namułu, a dopiero czystą i podstałą wodę przeprowadzić się rynnami do zbiornika 10 sążni długiego, 2 sążni głębokiego, 1 sążni szerokiego.

Gdy jednak na znacznej przestrzeni, mianowicie w pobliżu szybu „Elzbiety” chodnik główny wykuty jest w kamieniu płaskowym, więc wykucie zbiornika i kanału dla rynnien zajęcie około półtora miesiąca czasu. Przy zbiorniku pracować będzie 30 żelazników, z których część już obecnie rozpoczęła pracę; za parę knalek powyższych się liczyć, w miarę postępu czyszczenia chodnika. — W ogóle rozdzielono tak robotę, aby w danym miejscu i czasie, można ją było jak najwięcej wykonać.

Źródło wody.
Północ.
Zrujnowany chodnik główny „Kłoski” 125 sążni długości.
Szyb „Wodna góra”
Szyb „Franciszka Józefa”
Szyb „Nadachów”
Stare podpory.



Powyższy opis byłby zrozumiałym, gdyby do niego można było dołączyć rysunek. Lecz gdy tu rozmiar wysokości w stosunku do długości jest bardzo mały, więc wykonanie takiego obrazu w szczytnych ramach jest trudne. W ogóle opisując roboty techniczne zrozumieliśmy dla szerszego koła czytających, napotyka się na wiele przeszkód, bo nikt nie jest w stanie wyrazić technicznie, co jest mało rozpowszechnioną, a dlatego potrzeba używać określeń, lecz nado tylko wyjątkowo posługiwać się można rysunkiem, który najlepiej dopełnia każdy opis. — W dalszym przedstawieniu postanowiliśmy robotę którą chciałyśmy pokazać, nikt nie był w stanie wyrazić technicznie, co jest mało rozpowszechnioną, a dlatego potrzeba używać określeń, lecz nado tylko wyjątkowo posługiwać się można rysunkiem, który najlepiej dopełnia każdy opis.

W dalszym przedstawieniu postanowiliśmy robotę którą chciałyśmy pokazać, nikt nie był w stanie wyrazić technicznie, co jest mało rozpowszechnioną, a dlatego potrzeba używać określeń, lecz nado tylko wyjątkowo posługiwać się można rysunkiem, który najlepiej dopełnia każdy opis.

Od podziębity „Kłoski” prowadzi główny chodnik, czyli „Poziom austriacki” i przechodzi obok trzeciego szybu „Nadachów”. Tym chodnikiem można przejść do szybu „Elzbiety”, odległego 400 sążni.

Z podziębity „Kłoski” wykuto na północ chodnik „Kłoski”, w którym zamierzono przekonać się, czy w tym miejscu znajduje się sól potasowa, lecz w odległości 125 sążni natrafiono na źródło wody. Ponieważ chodnik przechodzi głównie przez pokłady łu solnego, mięknącego w wodzie, więc prawdopodobnie chodnik ten jest obecnie całkiem zrujnowany, a woda potworzyła w zawalisku obseksne szczeliny, któreś się przedziarły i wypływa w podszynie.

Chcąc dojść do źródła starym chodnikiem „Kłoski”, potrzeba było w zawalisku wykopować nowy chodnik, a doszedłszy w pobliżu źródła do niesolnych łu, tam wykopać obseksne miejsce na tamy, któreś zamknęły się przejście wodzie. — Lecz idąc starym chodnikiem natrafili na wiele drzew, czyli go górnicyzma „wypyrę” służącą do podtrzymania kruchej powłoki i ścian chodnika. Drzewo to powyrwane i rozrzucone musiano było kosić na kawałki, co byłoby bardzo uciążliwą i kosztowną robotą, a przeto miano ciagle do czynienia z wodą płynącą, którą kanały trzeba było regulować i sprowadzać do rynn, co również było wielką przeszkodą, z tych przeto powodów odstąpiono od tego planu dojścia do źródła, i powzięto inną, a o tem nadmienimy w następnej korespondencji.

Ekstrakt mięsy Liebiga ma być wprowadzonym jako materiał do robienia zupy w armii pruskiej. Przedsiębiorcy hamburscy Schlüter i

Mack zrobili w tym względzie ministerstwu wojny propozycję, obiecując dostawiać po nader niskiej cenie 5000 funtów miesięcznie tego wyćciagu. Należę się już próby dla doświadczenia, czy pokarm ten będzie przydatnym.

Charakter kotów. — P. Leonard Sowiński, jeden z znakomitszych naszych poetów, zarazem bardzo zdolny krytyk, podaje w *Kurjerze Warszawskim* następujące rysy do charakterystyki kotów:

Lubić koty jak Mahomet, może dla tego, że one mi przypominają inne szlachetniejsze istoty, których nie nazyw, lekając się obrazić pieć pigłką. W dziedzinie miałem kotkę również i wielką faworytkę moją. Raz gdy karmiła cwoło trójkolorowych swych latorośli, przywiozono mi w podarunku dwa psiaki, jakiegoś drobniejszego gatunku, zaważeni odłączone od matki. Litując się nad maleństwem, zaniemam je do kotki. Żadne nie okazało wstrętu; rozumnie i łagodnie popatrzyły na pieszczące szczeniaki i bez oporu pozwoliły im korzystać z mleka swojego.

Odtąd niepodobna było oderwać ich od matki przybraną, a co najdziwniejsza, w domu naszym ustała niezgodna pomiędzy psim i kocim rodajem. Późniejsze pokolenia kotki najobojętniej znosiły przyjaźne demonstracje psów domowych. Wykarmione przez kotkę szciece odznaczały się figlarstwem i. o. drobnią obłudą.

Kotka, o której mowa, była fenomenem i w winnym względzie. W 14-ym roku życia straciła płodność, w 18-ym ślech, i odtąd żyła na laskawym chlebie. Żyła do lat 24.

W Szczegrych, miałem śliczną syberyjską kotkę, młodzieńką i niezmiernie laskawą. Raz po raz pierwszą zapaloną w piecu wiązką słomy, dostrzegłem poruszenia gwałtowne. Z przestrachem wycofałem ogień i doylem nieszczęśliwą koczeczkę moją, opaloną, dymiącą się, w stanie, który mnie do płaczu pobudził. Dwa tygodnie była bez nadziei życia. Na szczęście, nie straciła oczu i w końcu wyzdrowiała. Sierć odrosła pigułkieważ do dawniej, i jedynym śladem katastrofy pozostał w jej charakterze jakiś smutek łagodny. Odtąd kotka nie odstępowala mnie ani na krok w domu i za domem.

Pewnego razu poruczyłem jej do wykarmienia malutkiego jajeczka. Przyjęła go jak najchętniej i nigdy nie pokrzywdziła. Pocięcznie było patrzeć, jak młode kocięta i matka bawili się z jajeczkiem. — Było tam trochę wzajemnego lekceważenia, więc jeszcze zdumienia, lecz harmonia przetrwała naprzekładniejszą. Jajeczka gromiły kotki skokami przedmioty, te obejmowały mu szyję i pieszczotliwie dusiły. — Stukania i biegania trwały po 16 godzin na dobę. Jaję w pokoju był laskawy jak piesek, lecz raz wypuszczony do ogrodu złośliwie się nie dał.

Miewałem koty, które chodziły za mną jak psy, tak, że wychodząc na wieś, zamykać je musiałem. W razie dłuższej nieobecności mojej, po kilka dni od nikogo nie przyjmowały pokarmu, oczywiście z tęsknoty. Wszystko to pochodziło ztąd, że nieprawdopodobnie nie skrzywdziła kota. Nieraz znowu zdarzało się, że w razie przewrżenia jakiegokolwiek przedmiotu, nie wiedziałem, winowajca widząc mnie zbliżającego się, stulał uszy, kładł się na bok i pokornie oczekiwał skarcenia.

HOTEL SASKI d. 1 lipca przejechali: Adolf Dobryński w. d. z Gali. Adolf hr. Poniński w. d. z Poznania. Bolesław Harasimowicz obywatel z Wilna. Joanna Sadowska obw. z Warszawy. Georg Friederich kupiec z Wrocławia. Kazimierz Henryk w. d. z Królestwa. Lucyna Regulska w. d. z Rosji. Władysław Dąbski w. d. z Wojnicza. Antoni Kosiński obw. z Warszawy. Leonard Bielecki w. o. z Gali. Alojzy Bochenński w. d. z Gali. N. Ruszkowski urzędnik z Warszawy. J. Kosiński obw. z Częstochowy. Książdz Jan Wroblewski proboszcz z Król. pols. M. Niedzielski kupcowca z Bochni.

HOTEL DREZDEŃSKI przejechali: Aleksander Smażewski w. d. z Gali. Książdz Michał Dulski z Kongresówki. Karol Brist kupiec z Wrocławia. Michał Kaim kupiec z Myszkowa. Franciszek Teugier w. d. z Chorkówki. Alfonsa Stojowska w. d. z Gali. Apolonia Koczynska obw. z Kongresówki. A. Gehardt kupiec z Tragi.

HOTEL POLLEBA przejechali: Aleksander hr. Stokci z Poznania. Edward Lawiński z Neise. S. Alersbach z Warszawy. P. Elford z Wrocławia. Adolf Kolman z Lwowa. Gustaw Robert z Prus. Z. Koch w. d. z Królestwa. Adolf Maling z Szwajc. Józef Majewski c. k. urzędn. z Lwowa. Łukasz Dobrzański dzierż. z Barwałdu. Mieczysław Podczaski w. d. z Pogorzyc. P. Denis kupiec z Lipska.

HOTEL POD ROZĄ przejechali: Karol Kessler technik z Lwowa. Antoni Raciborski z Gali. Kazimierz Płucki w. d. z Zawady. X. Jan Jędrzejewski wikary z Miechocina. J. Józef Sobczyński dziekan z Miechocina. Korneli Kozerski emeryt z Warszawy. Ferdynand Wachtel z żoną kupiec z Warszawy. Julian Zubrzycki w. d. z Rakbi. Józef Kalinowski w. d. z Lwowa. A. Rydel w. d. z Warszawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wysięgi konne we Lwowie skończyły się d. 30 czerwca czterema biegami.

Bieg 1. o nagrodę honorową, ofiarowaną ze strony dam. Meta 1 mila angielska, bez przeszkód. Udział wzięli ci sami panowie, którzy jeździli w 4 biegu w poniedziałek, i w tej samej kole przybyli na metę: pierwszy porucznik Paumgarten, na koniu p. Ochockiego, drugi porucznik Zaleski, na koniu hr. Zamojńskiego, trzeci p. Tuczyński na koniu własnym.

Do biegu 2. o nagrodę 300 złr., daną przez Jockeyclub wiedeński, z meta wynoszącą 1 milę angielską, zapisanych było 11 koni, biegali tylko cztery: „Niczego” hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, „Podolanka” hr. Baworowskiego, „Steamer” p. Mysłowskiego, i „Kraus” hr. S. Zamojńskiego. „Niczego” wysadziła się odrazu mocno naprzd, po przebiegu piaszczystej części areny zbliżyła się do niej „Podolanka”, ale „Niczego” nie dała się wyprzedzić i wygrała. „Steamer” i „Kraus” jako trzeci i czwarty z metą, zostali znacznie w tyle i później przybyli na metę. Godnem uwagi jest to, że „Niczego” w skutek poniedziałkowego swego zwycięstwa dźwigała o 17 funtów więcej, niż inne współzawodniczące z nią konie.

Bieg 3. o nagrodę hr. Zamojńskiego (200 złr.) miał interesujące zakończenie. Z czterech zapisanych koni biegali tylko „San” hr. Zamojńskiego i „Balanutka” hr. Antoniny Dzieduszyckiej. „San” prowadził bieg i zdawał się pewnym zwycięzcą, ale od słupa dystansowego „Balanutka” pociętna przez dżokiera, wzięła nad nim górę i wygrała.

Do najciekawszego 4. biegu o nagrodę cesarską 500 dukatów, z zapisanych 8 koni stanęły tylko dwa: „Sygnal” hr. Zamojńskiego i „Gordon” p. ministra rolnictwa. Mówią, że „Sygnal” odstraszył wielką liczbą zwycięstw swoich wszystkich innych współzawodników, i że dzięki tej jego sławie, żaden cudzoziemiec nie przyszedł tego roku konia na wyśięgi lwowski. I tym razem „Sygnal” niosąc 23 funtów więcej, potł swego przeciwnika, który jednakże trzymał się bardzo dobrze i przy mecie był może tylko o dwa sążnie w tyle za zwycięzcą.

Dla braku funduszy, towarzyszy lwowski nie mogło w tym roku wyznaczyć żadnej na-

grody, z tego też powodu ilość biegów była mniejsza, niż zwykle. Publiczność była nader liczną, a jeszcze liczniejsza zgromadziła się w mieście, by widzieć wracające konie i ekwipaże. Mimo tych objawów ciekawości, zajęcie się istotą wysięgów było nader ozięble, nawet w tych kołach, z których rekrutują się zwykle amatorowie sportu.

(G. Nar.)

Kolej lwowsko-brodzka, ma być otworzoną wkrótce po połowie lipca. Nowa kolej ta ma długości 13 1/2 mili. Znaczenie jej dopoty jeszcze jest poddane, dopóki nie nastąpi połączenie z siecią kolei żelaznych moskiewskich. Na budowę kolei brodzko-lwowskiej wydano w roku 1867 nowe akcje za 4 miliony złr. a. w. obecnie za 8 milionów. Jednak nowa kolej w bieżącym roku nie przyniesie jeszcze wiele dochodu kolei Karola Ludwika; natomiast nowe akcje biorące udział w zyskach kolei Karola Ludwika uszczupla nieco dywidendę jej akcji. Albowiem po pozbyciu świeżych akcji za 8 milionów, trzeba by nadwyżki dochodów w kwocie 1.400.000 złr. aby dawny stosunek dywidendy zatrzymać. Kolej zloczowsko-tarnopolska, która łączy kiedys kolei Karola Ludwika drugą drogą z kolejami moskiewskimi, kolej ta zaczęła w jesieni z r. m. być skńczoną w połowie przyszłego roku. Na obie nowe linie wydano z końcem r. 1868 8.397.000 złr. w. a.

Wiadomości telegraficzne.

Praga, 30 czerwca. Wybory uzupełniające do sejmiku nastąpią z pewnością w połowie sierpnia. Skreisowski i hr. Thun mają w sprawach politycznych wyjechać do Wiednia. Rieger pojechał do Paryża. Polityczne zgromadzenie ludowe w Mszenie zostało dozwoleń.

Peszt, 30 czerwca. Prowincjał zakon pijarów w hście do magistratu miasta Budy zagroził odwołaniem wszystkich nauczycieli pijarów ze szkół elementarnych w Budzie, jeżeli gmina nadal obstawać będzie za zaprowadzeniem szkół bez cehy wyznaniowej.

Sąd przysięgłych 6 głosami przeciwko 6 wydał dzisiaj wyrok uwalniający w sprawie przeciwko redaktorowi dziennika *Nepzawa*. Jutro po Ghicym przemówi Deak w dyskusji nad ustawą sądowniczą, po mowie Deaka stronnicy jego odstąpią od głosów.

Peszt 1 lipca. W odpowiedzi na artykuł partykij *Presse* dziennik *Pesti Naplo* pisze: Węgry zwyciężyły, ponieważ żądają tylko tego, do czego były uprawnione. Węgry nie znają polityki aneksyjnej. Aneksja Gali. jest mrzonką. Krocja nie jest anektowaną, ma ona zupełną autonomję. We Fiume (w Riece) objawiają się gorące sympatie dla madjarów. O antagonizmie tych dwóch narodowości nie ma mowy. Krocaci i węgry zawarli z sobą ściśle przymerze, i nigdzie wierniejszego nie znajdziemy sprzymierzeńca.

Karlsbad, 30 czerwca. Sąd karny zaważwał właściciela zakładu kapielowego autora świadka w śledztwie, w celu wykrycia autora jednej korespondencji karlsbadzkiej. Właściciel zakładu wahał się wymienić autora. Sąd zagroził mu aresztem wskutek czego tenże telegraficznie prosił o pomoc ministra sprawiedliwości.

Brussels 1 lipca. *Etoile Belge* zaprzecza jakoby poseł belgijski w Londynie Beaulieu przesłał do Brukseli wiadomość, tyżącą się sprawy francusko-belgijskiej, zacierpnętej z angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Tenże dziennik zaprzecza, jakoby Francja popierała żądania niektórych towarzyszów kolejoowych. Układy komisji postępują w zupełnym porządku i wkrótce będą ukończone.

Paryż 1 lipca. Poseł francuski w Brukseli, wiehrabia Lagueronniere, uczynił tam krok urzędowy w sprawie zbiegów francuzkich (Rochefort). Ma on przybyć tutaj w celu powzięcia dalszych instrukcji.

Londyn, 30 czerwca. Wczoraj w izbie wyższej toczyły się obrady nad bilem kościelnym. Artykuły 1 do 10 przyjęto z małymi poprawkami. Jedną z poprawek odracza termin zniszczenia kościoła rządowego w Irlandii o rok jeden, to jest kładzie zamiast terminu 1871 termin 18

